RECENZJE I OMÓWIENIA

Bogdan Góralczyk

CHINY – ROSNĄCE SUPERMOCARSTWO

Oded Shenkar, *The Chinese Century (The Rising Chinese Economy and its Impact on the Global Economy, The Balance of Power, and Jour Job)*, Wharton School Publishing, New York 2005, ss. 191.

Ted C. Fishman, *China Inc. (How the Rise of the Next Superpower Challenges America and the World)*, Scribner, New York 2005, ss. 342.

Michael J. Enright, Edith E. Scott, Ka-mung Chang, *Regional Powerhouse: The Pearl River Delta and the Rise of China*, John Wiley and Sons Ltd., Singapore 2005, ss. 325.

■ Chiny nie przestają zadziwiać: wbrew różnym wyroczniom i przepowiedniom, mówiącym o poważnych wewnętrznych zagrożeniach i wielkich trudnościach, gospodarka chińska znajduje się już w połowie trzeciej dekady trwałego, wysokiego wzrostu. Tempo nie ulega zmniejszeniu, a wzrost – spowolnieniu. Rezultat jest taki, że coraz więcej ośrodków (politycznych i gospodarczych, opiniotwórczych i analitycznych) na szeroko rozumianym Zachodzie, chociaż głównie w Stanach Zjednoczonych, zaczyna postrzegać Chiny jako „nowe, wyrastające supermocarstwo”. Przestaje się już mówić, jak było dotąd, o rosnącej roli Państwa Środka w regionie, zaczyna się mówić – i pisać – o Chinach jako nowym ośrodku – władzy, ciężenia i oddziaływania – w skali globalnej.

Literatura na ten temat rośnie bardzo szybko (tyle, że nie u nas). Poniżej próbuję pokrótce przedstawić trzy charakterystyczne, choć odmienne, pozycje dotyczące tej właśnie kwestii: szybko rosnącej roli Chin na arenie międzynarodowej, przede wszystkim w sferze gospodarczej (co jednak pociąga za sobą różnorodne skutki, w tym natury politycznej, a nawet strategicznej).

Oded Shenkar, profesor w szkole biznesu na Uniwersytecie w Pensylwanii, od lat zajmujący się Chinami, stawia śmiałą tezę: „Przed firmami, pracownikami i konsumentami pojawia się nie tyle kwestia nadejścia Chińczyków, jako że oni już tu są, lecz zagadnienie, jak przygotować się na tę nową sytuację gospodarczą”. Autor jest w pełni przekonany, że Chiny nadal będą kroczyły własną drogą, poszukiwały rodzimych rozwiązań i nie oglądały się zbyt na rady czy doradztwo ze strony najważniejszych międzynarodowych instytucji finansowych czy organizacji gospodarczych, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy czy Światowa Organizacja Handlu. Chiny budują swoją potęgę na podstawie własnego scenariusza, kierując się wyłącznie własnymi kalkulacjami i interesami. Czy w ich przypadku mówienie o „potędze” jest już uzasadnione? Autor nie pozostawia, sobie i czytelnikom, żadnych wątpliwości co do tego i pisze: „Jesteśmy świadkami systematycznego, dramatycznego wzrostu przyszłej światowej potęgi”. Następnie na kilku stronach Shenkar podaje cały szereg przykładów na uzasadnienie powyższej tezy; przypomina, że ChRL dostarcza obecnie na rynki światowe 70 proc. ogółu wyprodukowanych na całym globie zabawek, 60 proc. rowerów, 50 proc. obuwia i kuchenek mikrofalowych, jedną trzecią toreb podróżnych, telewizorów i urządzeń klimatyzacyjnych, a także jedną czwartą pralek i jedną piątą lodówek. Co więcej, zauważalna jest coraz większa podaż chińskich towarów elektrycznych i elektronicznych, a więc o wysokim wkładzie myśli technicznej i technologii, a nie tylko dużym nakładzie taniej siły roboczej, jak było jeszcze do niedawna.

Zdaniem autora, wejście Chin do WTO pod koniec 2001 r. przyczyniło się do rozpoczęcia kolejnej fazy tamtejszych zmian i reform, a mianowicie jeszcze większego otwarcia chińskiej gospodarki na światowe rynki, w sensie zarówno ekspansji na zewnątrz, jak też znacznie szerszego wykorzystania obcego kapitału (i myśli technicznej) i powiązań z nim. W sensie gospodarczym, Chiny stały się już bardziej otwarte, niż była kiedykolwiek gospodarka japońska. Według najnowszych danych, ogólne obroty handlowe (eksport i import) ChRL sięgają 70 proc. ich PKB, podczas gdy w Japonii jest to liczba równa ok. 20 proc. PKB. Większe jest też w Chinach niż w Japonii otwarcie na obcy kapitał (w 2004 r. Chiny przyjęły 55 mld dolarów w formie FDI – bezpośrednich inwestycji kapitałowych i prześcięły pod tym względem nawet USA, dotychczas największego biorcę obcych kapitałów w skali globalnej).

To fakt, podkreśla O. Shenkar (i uzasadnia tę tezę wieloma liczbami), że na terenie ChRL chodzi przede wszystkim o kapitał z Hongkongu, Tajwanu, Singapuru i chińskiej diaspory w Azji Południowo-Wschodniej. Mamy więc poniekąd do czynienia z budową tzw. Większych Chin (Greater China), a więc wzajemnego wspierania się Chińczyków rozsiansych po regionie, a nawet po całym świecie. Warto temu zagadnieniu przyglądać się znacznie uważniej, szczególnie w świetle powiązań Chin lądowych z Tajwanem, o czym dość dużo i szczegółowo pisze się

we wszystkich trzech omawianych tutaj pracach (przy czym najwięcej, ze względu na tematykę, w tomie poświęconym Dorzeczu Rzeki Perłowej).

Oded Shenkar dostrzega problemy, z jakimi borykają się Chiny. Wymienia m.in. nie zreformowany, „sypiący się” system bankowy, słabo rozwinięte usługi czy ciągle kontrowersje wokół własności (mniejsze dziś niż przed kilku, nie mówiąc już: przed kilkunastu laty). Ogólnie jednak autor stawia tezę, zgodnie z którą „wszelkie przeszkody mogą, co najwyżej, zwolnić, ale nie zastopować chińskiego marszu gospodarczego”. W ramach tego „marszu” przewiduje on, że już wkrótce Państwo Środka wkroczy w kolejny etap, w ramach którego „Chiny przekształcą się z podwykonawcy w samodzielnego producenta i kreatora własnych, markowych towarów”. Już dziś firmy takie jak Wanfeng (części samochodowe), Lenovo (komputery), Haier (sprzęt gospodarstwa domowego), Huawei (telekomunikacja) czy TCL Mobile (telefony komórkowe) zaczynają wyrastać na znaczące i coraz bardziej znane i cenione marki na światowych rynkach. Szerzej pisze na ten temat Ted C. Fishman.

Autor ten, z kolei, będąc rasowym dziennikarzem, pisze też bardziej obrazowo, a także stawia jeszcze bardziej zdecydowane tezy. Jego zdaniem, „towary z nadrukiem MADE IN CHINA zamieniły się w nową, międzynarodową walutę”. Co więcej, w ostatnim okresie „żaden inny kraj nie wspinał się kiedykolwiek szybciej po drabinie wzrostu. Żaden inny kraj nie prowadzi ekonomicznej gry lepiej niż Chiny, jak też żaden inny kraj nie wstrząsnął bardziej gospodarczą hierarchią na świecie niż Chiny”. Państwo Środka, w sposób bezprecedensowy w dziejach, w ciągu minionych niespełna 30 lat (od zapoczątkowania kursu reform i otwarcia na świat w grudniu 1978 r.), „trzykrotnie podwoiło swoją produkcję”, a jeden z najbardziej spektakularnych efektów tych zmian sprowadza się do tego, że ich dodatnie saldo w handlu z USA w 2003 r. wyniosło 152 mld dolarów – i nadal rośnie, ku rosnącemu zaniepokojeniu amerykańskich władz. Gdzie indziej przypomina się z kolei, że – w przeciwieństwie do zadłużających się stale USA – Chiny mają już najwyższe w świecie rezerwy walutowe, przekraczające 700 mld dolarów, a tamtejsze społeczeństwo, ciągle jeszcze relatywnie biedne, charakteryzuje się bardzo wysoką stopą oszczędności i oszczędzania.

Ted Fishman potwierdza swoje śmiałe tezy na temat błyskawicznie rosnącej roli Chin na światowych rynkach jeszcze większą ilością faktów i danych (statystycznych i liczbowych) niż Oded Shenkar. Uważa on jednak, że szybko rosnąca chińska produkcja jest nie tyle zagrożeniem, co szansą dla światowych rynków. Jego zdaniem, lepiej współpracować z Chinami i korzystać z możliwości, jakie daje tamtejszy przeogromny rynek (ponad miliard 300 mln konsumentów – to jest fakt, który oddziałuje na wyobraźnię każdego inwestora i biznesmena na świecie), niż próbować Chiny izolować. Zresztą, dodaje z pełnym przekonaniem – idąc tym samym w ślad za tezami O. Shenkara – że wszelkie próby izolacji chińskiego rynku już w tej chwili skazane są na klęskę; obaj autorzy dostrzegają zjawisko rosną-

cych powiązań kapitałowych i gospodarczych w ramach Greater China. Chińczycy są w stanie obronić samych siebie – oto ich kolejna, ważna teza.

Ted C. Fishman pisze o chińskiej gospodarce i tamtejszych przemianach z jeszcze większym entuzjazmem niż Oded Shenkar. Zarazem jednak dostrzega w nich, chociaż tego nie eksponuje, więcej mankamentów niż wykładowca biznesu i zarządzania w Wharton School Uniwersytetu Pennsylvania. Podaje np., że mimo szybkiego wzrostu nadal blisko 47 proc. chińskiego społeczeństwa żyje z dochodów nie przekraczających 2 dolarów dziennie, że tylko w okresie 1996–2001 zajęcie straciło 53 mln ludzi, że w Chinach praca stała się towarem – ale jest to towar deficytowy. Autor dostrzega też, tak ściśle związane z szybkim wzrostem gospodarczym, ogromne problemy ze środowiskiem naturalnym i stawia – jakże słuszną – tezę: „Zanieczyszczenie środowiska naturalnego, będące globalnym zagrożeniem przed wkroczeniem Chin na ścieżkę reform gospodarczych, staje się problemem jeszcze bardziej palącym po wejściu do gry setek milionów nowych [chińskich] fabryk, samochodów i domostw”. Tym bardziej, że zanieczyszczenie środowiska nie zna państwowych granic i już dziś ocenia się, że zanieczyszczenie powietrza, mające swe źródło w Chinach, to ok. 40 proc. tego rodzaju zanieczyszczeń odnotowywanych u sąsiadów – takich jak Japonia czy Korea Południowa.

Ted Fishman pisze wreszcie, chociaż i tego tematu nie rozwija (a szkoda!), o wszechobecnym aktualnie w Chinach pośpiechu (za pieniądzem, wzrostem, postępem, modernizacją, nowym sprzętem itp.) i idących w ślad za tym niektóre negatywnych zjawiskach. Zalicza do nich – coraz częściej zauważalne – patrzenie z góry na sąsiadów i inne narody (szczególnie drażliwe pod tym względem stały się już relacje z Japonią), narastające przejawy nacjonalizmu (autor pisze: „chiński nacjonalizm, jak już wspomniano, rośnie równoległe z chińską globalizacją”) czy też dość powszechne zalewanie obcych rynków tanim towarem i wręcz tandetą (jeden z rozdziałów w książce O. Shenkara nosi tytuł *Rolex za dwa dolary*). Ogólnie jednak odnosi się nieodparte wrażenie, że w obu przypadkach mamy do czynienia z wielkimi entuzjastami chińskiego, otwartego rynku i możliwości z tym związanych.

W jeszcze większym stopniu wrażenie takie – oprócz znużenia, bo książka przeładowana jest nadmierną ilością szczegółowych danych, statystyk i tabel – powstaje przy lekturze trzeciej z omawianych tu prac, poświęconej analizie zjawisk gospodarczych (i – niestety, dodajmy od siebie – tylko takich) w Dorzeczu Rzeki Perłowej. Od chwili publikacji klasycznych dwóch tomów, poświęconych Dorzeczu Jangce, pióra profesora socjologii Uniwersytetu Princeton, Lynn T. White III, wydanych w drugiej połowie lat 90. minionego stulecia¹, jest to najbardziej

¹ Chodzi tu zapewne o dzieło *Unstately Power. T. 1: Local Causes of China's Economic Reforms. T. 2, Local Causes of China's Intellectual, Legal and Governmental Reforms*, wyd. M. E. Sharpe, New York 1998 – od red.

wnikliwie studium w literaturze obcojęzycznej, poświęcone jednemu chińskiemu regionowi. Praca o Dorzeczu Rzeki Perłowej jest tym bardziej cenna, iż dotyczy bodaj najbardziej dynamicznego obecnie pod względem gospodarczym rejonu już nie tylko na terenie Chin, lecz chyba nawet całego globu.

Autorzy podkreślają, że region ten – obejmujący m.in. Hongkong, Makau – Aomen, Guangzhou (Kanton) i Foshan jako największe miasta, a także dwie specjalne strefy gospodarcze Shenzhen i Zhuhai – w 2002 r. produkował aż 9 proc. PKB całych Chin, mimo że zamieszkuje tu ledwie 1,8 proc. ogółu ludności kraju, a jego obszar to tylko 0,4 proc. terenu całych Chin. Co więcej, region ten samodzielnie przynosił jedną trzecią chińskiego importu i wytwarzał nieco więcej (34,3 proc.) chińskiego eksportu, a inwestycje tu napływające, głównie z Hongkongu i Tajwanu, to aż 88 proc. ogółu FDI napływających do całych Chin. Jeszcze jedno, ciekawe i ważne, zjawisko wiąże się z tym, że zdecydowana większość otwieranych tu firm ma charakter prywatny, a nie państwowy. Mamy tu więc do czynienia z jednym największych kapitalistycznych eksperymentów i przedsięwzięć (w ramach formalnie socjalistycznego systemu!), co autorzy ujmują następująco: „Dorzecze Rzeki Perłowej stanowi nie tylko najbardziej zorientowaną na świat część chińskiej gospodarki, ale jest też największym regionalnym ośrodkiem gospodarczym w Chinach. Gdyby z tego regionu utworzyć samodzielne państwo, to tak rozumiane Dorzecze Rzeki Perłowej w 2002 r. byłoby 16. co do wielkości gospodarką na świecie i 10. największym eksporterem w skali światowej”.

To mówi o skali eksperymentu i przedsięwzięcia, za którym stał od początku i stoi nadal kapitał z Hongkongu, chociaż w ostatnich latach wspierany w znacznym stopniu przez Tajwan. Autorzy analizują odrębnie i wnikliwie poszczególne gospodarki regionu, posługując się oficjalnymi danymi z tamtejszych urzędów, kolejno: Hongkongu, Shenzhen, Zhuhai itd., przy czym najwięcej uwagi poświęcają powiązaniom obszarów na terenie Chin lądowych z Hongkongiem, dzieląc wyraźnie okresy przed przyłączeniem b. kolonii brytyjskiej do ChRL (połowa 1997 r.) i po nim. Wynika z tej analizy, że związki te od dawna były silne, ale nasiliły się jeszcze bardziej po włączeniu b. kolonii do Chin. Hongkong jest nie tylko największym dostawcą kapitału dla regionu Dorzecza Rzeki Perłowej (ponad 70 proc. ogółu FDI, które trafiły tu po 1979 r.), ale też swego rodzaju pasem transmisyjnym pomiędzy rynkiem ChRL a światem zachodnim. Autorzy podają, że w 2001 r. aż 86,9 proc. ogółu eksportu z Hongkongu dotyczyło towarów wytworzonych w Dorzeczu Rzeki Perłowej (skąd trafiają one głównie na rynki USA, Japonii, UE i Kanady – w tej właśnie kolejności).

Hongkong jest też najpoważniejszym partnerem całego tego regionu, jeśli chodzi o usługi, nowo zakładane firmy i rynek nieruchomości. Innymi słowy, to Hongkong i jego silna, liberalna gospodarka była – i pozostaje – siłą napędową niebywałego wzrostu gospodarczego w całym regionie; wzrostu jeszcze wyższego niż w skali całego kraju w ostatnich niemal trzech dekadach, a więc, tym sa-

mym, przekraczającego poziom 10 proc. w skali rocznej. Również i ci autorzy są optymistami co do przyszłości tak regionu przez siebie opisywanego, jak też całych Chin. Jako przekonani zwolennicy tamtejszych zmian stawiają nawet na zakończenie tezę, zgodnie z którą już wkrótce Dorzecze Rzeki Perłowej upodobni się w sensie gospodarczym do Hongkongu, a następnie podobny proces zajdzie w skali całych Chin.

Czy są to tylko pobożne życzenia, czy też nieodwracalne w swej logice procesy, trudno jeszcze w tej chwili przesądzać. Jedno jest pewne: wszystkie omawiane tutaj prace, co charakterystyczne, wróżą Chinom jasną i dobrą przyszłość. Dowodzą, na podstawie rozległych badań (O. Shenkar), obserwacji (T. Fishman) lub wnikliwych analiz (M. Enright, E. Scott, K. Chang), że kraj ten przechodzi przez okres niebywałej koniunktury i nic nie zdaje się w najbliższej przyszłości stanąć na przeszkodzie w jego dalszym, dynamicznym rozwoju. Innymi słowy, będzie to państwo o coraz większym znaczeniu dla świata. Jednakże w takim kontekście jedynie ostatnia trójka autorska stawia – jakże sensowne i uzasadnione – pytanie: „Chociaż menedżerowie, politycy i analitycy na całym świecie dostrzegają chiński wzrost gospodarczy, wiele cech i elementów tego wzrostu pozostaje dla nich w znacznym stopniu nieprzeniknionych. Jak, dla przykładu, Chiny, mające poprzednio gospodarkę całkowicie odciętą od reszty świata, przeobraziły się w ciągu trzech dekad, a więc tak szybko, w ekonomiczne mocarstwo?”.

Wszystkie omawiane tutaj prace starają się na takie właśnie pytania odpowiadać. Ich cechą wspólną jest siła opisu, często wspierana odpowiednio dobranymi danymi i statystyką. Problemem otwartym, także po lekturze tych – ważnych jako każdy z osobna – tomów, pozostaje zagadnienie: Czy Chiny są już skazane na sukces? Czy tamtejsze zmiany i stały wzrost są już przesądzone na następną dekadę lub dwie? Gdyby tak rzeczywiście miało być, to autorzy omawianych tu prac – o czym piszą i o czym zdają się być święcie przekonani – mieliby rację dowodząc, iż na naszych oczach rośnie supermocarstwo, które za 10–15 lat nieodwracalnie nim będzie.

Pod warunkiem, że Chiny po drodze się nie pogubią i nie zboczą z wytyczonej trasy, której cel – w oczach władz w Pekinie, jak też autorów omawianych tu prac – jest jeden: wejść na światową arenę jako drugie (super)mocarstwo, po USA. Niestety, mankamentem analizowanej tu literatury (a jest ona znacznie bogatsza i szersza; liczba zwolenników chińskiego wzrostu i zmian rośnie) jest swego rodzaju jednostronność. Nie dostrzega się w pełnym wymiarze zagrożeń związanych z chińską transformacją i globalizacją. Nie dostrzega się lub świadomie niweluje autentyczne napięcia, wywoływane rosnącym rozwarstwieniem społecznym, stratyfikacją regionalną, przemianami w mentalności. Żadna z omawianych tutaj prac nie analizuje, a co najwyżej napomyka (jak *China Inc.*) o – tak niedawno głośnym – ruchu Falun Gong i fenomenie z nim związanym, a mianowicie tym, że chiński, wysoki – to prawda – wzrost gospodarczy już od kilkunastu co najmniej lat prze-

biega w swego rodzaju pustce ideowej. Jediną wartością zdaje się być pieniądź, często wspierany jedynie przez rynek i jego prawa. To jeszcze za mało na całkowity sukces. Być może – co częściowo dostrzega jedynie T. Fishman – lukę wypełni stale narastający, chiński nacjonalizm. Czy jednak będzie on pozytywny dla Chin i świata?

Napięcia związane z reformami doprowadziły już w Chinach do wielu zwrotów, zahamowań i przełomów. W 1989 r. wokół wydarzeń na placu Tiananmen doszło też do krwawych starć. Czyżby miałyby być one jedynymi na tej niezwykle wyboistej drodze bezprecedensowych zmian? Oby tak było. Nie należy bowiem Chinom życzyć jakiegokolwiek destabilizacji, jako że są już one dzisiaj integralnym i ważnym elementem rynku światowego. Gdyby w Chinach zawrzało, nie obyło się już wówczas bez poważnych turbulencji na światowych rynkach. Pod tym względem autorzy omawianych tutaj prac mają całkowitą rację – i bardzo skutecznie dowodzą swych tez. Czy jednak ich optymizm należy w pełni podzielać? Przypomnijmy, że przed kilkunastu laty pisano już książki w stylu „Japonia jako numer jeden”. Prognozy te jednak jakoś się nie sprawdziły. To prawda, przypomina się często i słusznie: Chiny są większe niż Japonia, mają więc większe możliwości. Ale nadal pozostajemy tylko w sferze możliwości właśnie – a z tych można skorzystać tak w sensie pozytywnym, jak też zmarnotrawić je. Autorzy prac tu przedstawianych i omawianych są przekonani, że Chinom się uda. My, chociażby z tego powodu, że sami przechodzimy przez bolesną, wielowymiarową pokomunistyczną transformację, powinniśmy być w swych ocenach bardziej wstrzeźliwi i ostrożni. Chiny jeszcze swoich przeobrażeń nie zakończyły. Być może nadruk „Made in China” jest już światową walutą, jak chce Ted C. Fishman, ale my lepiej pozostajmy jeszcze przy swojej; przy okazji obserwując Chiny, bo procesy tam zachodzące – o czym wymienione tu lektury dobitnie świadczą – są więcej niż fascynujące. Są to także, ze względu na skalę, procesy niezwykle ważne, nie tylko dla Chin i regionu wokół nich, ale także całego świata, w tym Polski, o czym się u nas, niestety, zbyt często zapomina.